Nr. 160. Lwów. — Piątek dnia 16. lipca **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisn v Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. P. M. Szkapl.
Jutro: Aleksego Wyż.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 22·0 | Długość dn. g. 16 m. 24
Zachód „ g. 7 m. 46·0 | Ubyło „ 2 min.

Petersburskie towarzystwo.

Do już podanych szczegółów z nowego cyklu listów „hrabiego Pawła Vasili", dołączamy nowe z jego dzieła zaczerpnięte.

Autor bardzo nielitościwie obszedł się z otoczeniem poprzedniego cara, który miał być „również romantyczny jak próżny!" Aleksander II łudził ciągle swe ludy przyrzeczeniami swobód, a nigdy przyrzeczeń tych nie myślał wykonać.

Wedle twierdzenia hr. Vasiliego, doczekał się on śmierci tak okropnej jedynie dlatego, że zbytnio ulegał podszeptom swych doradzców.

„Ci mali satrapi nie kochali ani cara, ani państwa. Bezwstydnie czerpiąc z cudzych kieszeni, bez wyrzutów sumienia trwonili grosz publiczny, aby siebie wzbogacić i utrzymać się przy władzy. Jeden jedyny hr. Loris-Melikow opuścił swój posterunek z próżnemi rękami, ale co się tycze innych, co się tycze Wałujewów, Reuterów, Liewenów itp., to ci zupełnie zasłużyli na tę namiętną niechęć, jaką żywi do nich teraźniejszy cesarz.

„Między strąconymi ulubieńcami zmarłego cara grał najważniejszą rolę hr. Aleksander Adlerberg. Znał on wszystkie tajemnice Aleksandra II i nie kto inny jak on zachęcał go do miłostek. Hr. Adlerberg jest wedle autora człowiekiem bez sumienia.

„Pochodzi to niezawodnie stąd, że przez długi czas bez najmniejszego trudu uzyskiwał wszystko, czego tylko zapragnął. Wyrzucał pieniądze w błoto, żyjąc w tem błogiem przekonaniu, że istnieje dobroczynna ręka, która każdy jego rachunek wyrówna. — Hr. Adlerberg nie mógł sobie nawet wyobrazić dnia, w którym wierzyciel mógłby stanąć wprost przed nim i od niego zażądać wypłaty, zamiast przedłożyć swój rachunek kasie ministerjalnej. Nagła zmiana pozycji, uczyniła z tego jowialnego człowieka, mizantropa, który przed ludźmi zamykał się w domu. Jego żona hr. Katarzyna, mniej cierpliwie znosi utratę wpływów i znaczenia. Jest ona z rodu wiecznie buntujących się, z rodu tych, co nie zaprzestając walki, podnoszą ciągłe skargi. Postradawszy stanowisko, sama nie chce być nadal tem, czem była: niezwykle inteligentną kobietą. Kto widzi ją odzianą w czarne szaty, samotną pośród komnat, które niegdyś brzmiały nieustannym gwarem i zgiełkiem — temu przyjść musi mimowolnie na myśl postać Marjusza, dumającego nad gruzami Kartaginy".

Ta hrabina Adlerberg jest ciotką zmarłego generała Skobelewa, który skutkiem znanej swej mowy, wygłoszonej w Paryżu przywołany został za karę napowrót do domu. Chciała go ona użyć jako firmy dla jawnego „salonu opozycyjnego", ale ostatecznie musiała zaniechać tej myśli w obec groźby represaljów ze strony rządu.

Więc też tylko skrycie gromadzą się u niej teraz na wista i na — westchnienia Wałujew, Abaza, jakoteż inni ex-tyrani.

Upadłą wielkością jest także słynny reorganizator rosyjskiego systemu zbrojnego, ex-generał Milutyn, o którym zapewniają, że byłby wielkich rzeczy dokonał, gdyby zdolniejszych miał pod sobą pracowników.

Byłemu ministrowi skarbu p. Reuterowi, który w ciągu sprawowania rządów ministerjalnych wzbogacił się kilkunastu miljonami, niejedno od tego czasu przebaczono. Nie można jednak zaprzeczyć, że pod jego kierownictwem rosyjska kasa państwowa więcej miała pieniędzy i kredytu, niżli pod jego następcą, człowiekiem uczciwym wprawdzie, ale skrajnym socjalistą. Tylko jednemu ze strąconych stał się pobyt w Rosji nieznośnym: Armeńskiemu hrabiemu Loris-Melikowowi, który bawi obecnie za granicą. Posiadał on w Rosji przez długi czas niemal dyktaturę, a teraz musiał zostać niczem. Nowy cesarz chciał pośrednio dotknąć tem morganatyczną wdowę-cesarzowę, której przyjacielem był Melikow.

Nowy rząd, przez pięć lat kierujący sterem władzy, poniósł już także kilka ofiar. W ich rzędzie należy wymienić przedewszystkiem „ojca kłamstw", jak Turcy nazywają byłego ambasadora konstantynopolitańskiego, generała Ignatjewa, którego nowy cesarz, wstąpiwszy na tron, zamianował ministrem spraw wewnętrznych.

„Generał uważał siebie za nieomylnego, a w rzeczywistości ma on tylko dar zmyślania... To jest powodem, że nagromadza kłamstwa na kłamstwa i tak się ukrywa po za szańcami udawania, iż ostatecznie w tym przez siebie zbudowanym labiryncie, sam sobie rady dać nie może. Jego fałszywość jest produktem okoliczności, jeszcze zaś bardziej jest nim ta siła wyobraźni, która każe mu brać własne fantazmaty za dobrą monetę. On sam nieraz przekonany jest, że mówi prawdę, a tymczasem kłamie bezczelnie"...

Kiedy Ignatjew objął ministerjum spraw wewnętrznych, udało mu się rozwinąć nadzwyczajną energję. Uczynić równocześnie zadość konserwatystom i liberałom, rozbroić nihilistów i część ich na własny żołd przyjąć.

Niebawem jednak jego program okazał się jako nieuchwytny i niemożliwy do wykonania. Ignatjew obniżył powagę władzy, udając przyjaciela każdego, z którym rozmawiał; sam rozszerzał anarchizm, sam pomagał w deptaniu praw, w ciężkich chwilach ratując się intrygami.

Ostatecznie, kiedy uwikłał się w własne siecie, zdemaskował go wobec cesarza zacięty jego wróg osobisty, generał Czerewin. Jakkolwiek ostatnie zajścia w Bułgarji, są niejako rehabilitacją jego w nieżywym stanie porodzonego dziecięcia pokoju Sanstefańskiego i jakkolwiek znowu zwróciła się ku niemu przynajmniej częściowo publiczna opinja Rosji, — to przecież Ignatjew nie zdołał odzyskać utraconej łaski carskiej. Wierzy on jednak że dobra gwiazda otworzy mu znowu świetną przyszłość. Demonem Ignatjewa jest jego ambitna żona, która popchnęła go była między innemi do szalonej kandydatury o godność księcia Bułgarji. W tej kobiecie zgrzytaj zębami wszystkie żmije złudzenia i zadraśniętej ambicji.

Generałowa Ignatjewowa nienawidzi w pierwszej linji następcę swego małżonka, hr. Tołstoja, który wedle hrabiego Vasili, zasługuje na tytuł restauratora porządku publicznego w Rosji. Hr. Tołstoj nie troszczy się wiele o to, jak świat tłómaczyć będzie jego intencje. Idzie on prosto naprzód, nie spozierając ani w prawo, ani w lewo. Energiczny, prawdomowny, prawy, ma on także wady, jak n. p. tę, że posiada mało serca, a dużo przesądów.

Zresztą jestto człowiek rutyny, biurokrata, który chciałby, aby wszystko, co istnieje, przystosowano do dekretów i przepisów z jego urzędu".

Ale ta ciężka praca przywrócenia porządku udała się Tołstojowi, przy którego mianowaniu obawiano się, iż na wszystkich placach zostaną wystawione szubienice. Taką sławę srogości wyrobił on sobie na stanowisku ministra oświaty. Hr. Vasili życzy mu długiego życia, ponieważ Tołstoj jest nieprzyjacielem wpływu niemieckiego. Dziejem Tołstoja są także rusyfikacyjne rozporządzenia, wydane dla nadbałtyckich prowincyj.

Tem czarniejszemi barwami odmalowany jest w „listach" portret ministra spraw zewnętrznych p. Giersa, który za wiele ustępstw czyni dla Niemiec. Na szczęście jednak p. Giers nie śmie prowadzić polityki na własną rękę. Kierunek zewnętrznej polityki rosyjskiej wyznacza sam cesarz.

„Car zajmuje się sprawami zewnętrznemi z taką troskliwością, z takiem zajęciem, że to aż dziwić może; praca ta absorbuje go nawet zanadto, ze szkodą spraw wewnętrznych. Poniżenie, którego doznała Rosja w r. 1878 tak boleśnie go dotknęło, że teraz z całem wytężeniem pracuje car nad tem, aby Rosja odzyskała należne wpływy i supremat... Giers odgrywa rolę wedety, której celem jest odkrywać nieprzyjacielskie ruchy i zdawać z nich sprawę szefowi państwa".

Ten pochlebny kompliment, przypisujący monarsze wielkie zdolności, kończy się uwagą, iż „gdyby car posiadał więcej inicjatywy a mniej skrupułów, gdyby także posiadał szerszy pogląd na wypadki, to byłby jednym z największych władzców naszego stulecia".

Wreszcie autor probuje jeszcze wykazać, że do Konstantynopola prowadzi z Petersburga najbliższa droga przez Berlin.

„P. Bismark nigdy nam nie pozwoli uróść... On nienawidzi nas z pewnością niemniej, aniżeli Francją. Ręce jego już pracują około podziemnego podminowania przeciwko nam skierowanego ostrzem systemu, który obrócił w niwecz potęgę Napoleona III. Wywołuje on ciągłe zawikłania pod naszemi stopami. Jego ajenci nurtują wszędzie, gdzie Rosją otacza cześć i szacunek. Jego to dziełem jest rewolucja w Wschodniej Rumelji; niewdzięczność ks. Battenberga dojrzała pod jego patronatem... Zanadto chytrym będąc, aby na nas jawnie napaść, spodziewa się on, że zdoła Rosją znowu wepchnąć w kłopoty, w których jak w r. 1878 sprawilibyśmy mu najżywszą radość naszem poniżeniem. Bismark pragnąłby osiągnąć ten cel zanim aljans Francji z Rosją pozwoli obydwom tym państwom stanąć na silnych nogach. W dniu, kiedy nastąpi to zjednoczenie — pomsta Boża będzie niedaleka".

Rasowa wojnę między Niemcami i Rosją uważa Vasili za nieunikniona i zapewnia, iż rosyjski „naród" czeka jedynie na sygnał, aby się rzucić do walki z Niemcami.

Korespondencje.

Paryż 9 lipca.

(K. W.) Od czasu bannicji Orleanów zaostrzają się namiętności stronnicze do tego stopnia, że może niezadługo zacznie się rozgrywać kwestja istnienia teraźniejszej formy rządu. Trzeba przyznać, że hr. Paryża postąpił nader zręcznie i zarazem odważnie, wywiesiwszy w swym pożegnalnym manifeście sztandar monarchji. Teraz około niego ochocze i śmiało szeregują się legitymiści, a w mowach swych jawnie wzywają naród, zniechęcony do nietaktownego rządu, by rozpoczął walkę z republiką. Pod tym względem bardzo wielkiego znaczenia jest zgromadzenie konserwatystów, odbyte 6 b. m., na którem uchwalono adres do hr. Paryża, a bodaj czy nie donioślejszym jeszcze faktem jest zebranie przedstawicieli prasy orleanistowskiej, odbyte tego samego dnia i w tymże lokalu. Oba te zgromadzenia połączyły się w jedno na wieczornej uczcie i tu, odpowiadając na toast, wzniesiony na cześć hrabiego i jego żony przez p. Grimblota, znakomicie odpowiedział p. Lambert de Sainte-Croix, przyjaciel i najbliższy hrabiego pomocnik. Z tej mowy pozwalam sobie przytoczyć następujący urywek:

„Mówią, że knujemy spiski, że broń gromadzimy i chowamy, że kaptujemy zwolenników i układamy wojenne plany... Po cóż nam spiski? Czy potrzebujemy tajnej roboty, znaków, po których możemy się poznawać, szeptów, nocnych zgromadzeń? Zaiste, nie! O wszystkiem, do czego dążymy, śmiało możemy mówić jawnie, głośno, wśród białego dnia. W tem nasza siła, przynosząca nam zaszczyt, że się nie boimy światła. A broń nasza? Dziś mamy jednę: wolność i jej wyłącznie chcemy używać aż do dnia, w którym będziemy musieli wystąpić orężnie we własnej obronie przeciw rozhukanej anarchji, której już nie zdoła poskromić nieudolny rząd. Sprzymierzeńcem naszym jest uczciwa, pracowita i spokojna Francja, łaknąca porządku i bezpieczeństwa; a agentem naszym jest teraźniejsza

republika — ten ustrój rządowy, oparty na ucisku i prześladowaniu, wyrzucający wszystkich tych obywateli, którzy niewygodni są dzisiejszym rządzcom Francji. Oto są nasze środki, drogi działania, nasi sprzymierzeńcy i agenci prowokacyjni. Lepszych mieć nie można, a że sprawa nasza uczciwa i święta nawet, bo głównym jej celem dobro ojczyzny, przeto zwyciężyć musimy“.

Po mowie tej, przyjętej burzliwemi oklaskami, podpisano adres do hr. Paryża tej treści:

„Najmiłościwszy Panie! W październiku r. z. zaprotestowali wyborcy w liczbie 3 i pół miljona w imieniu Francji przeciw awanturnikom, którzy kraj wtrącają w niebezpieczeństwo. Ci sami wyborcy podnoszą i dziś protest w imieniu obrażonego sumienia i deptanego nogami prawa, przeciw polityce prześladowania i gwałtów, przeciw rządowi, który nie zdolen jest zabezpieczyć bezpieczeństwa osób, uszanowania praw własności i wolności pracy i który gotów zawsze do uległości, cierpi wszelkie nieprawne uroszczenia i skłania głowę przed anarchją. Te trzy i pół miljona wyborców stanowią armję społecznej obrony, uzbrojoną do walki i gotową stawić czoło radykalnej anarchji i tyranji jakobińskiej. — Armja ta potrzebuje wodza, a z chwilą, w której republika wymierzyła cios przeciwko Tobie, Najmiłościwszy Panie, obrała ona Ciebie swym wodzem. Wyrzekłeś już słowo, a my widzimy już naprzód, jak ojczyzna znowu powstaje, jak porzuca swoje odosobnienie, jak otwiera na oścież swe bramy i domaga się rządu, któryby zdolen był przywrócić narodowi jego świetną przeszłość i stan rzeczy ożywiony nowożytnym duchem. Widzimy już teraz, jak demokracja francuska odwraca się od samolubstwa, które ją wyzyskuje i od namiętności, które wywołują tylko w kraju zamieszanie, i pod kierunkiem wodza, który moćen jest rozumieć ją i prowadzić, rozpoczyna swój pochód na drodze pokojowego postępu. W czasach mniej burzliwych od dzisiejszych zawdzięczała Francja Twemu przodkowi, Henrykowi IV, pokój religijny; my oczekujemy od Ciebie, Najmiłościwszy Panie, pokoju politycznego i pokładamy w Tobie nasze wielkie nadzieje.“

Na ten adres, nawołujący otwarcie do rokoszu przeciw republice, odpowie rząd p. Freycineta nowymi dekretami, które zamiast poskromić monarchistów podniecą ich do tem zacieklejszej agitacji przeciw rzeczypospolitej. Zresztą rząd jest bezsilny wobec legalnej agitacji orleanistów, którzy tylko w ostateczności posługują się takiemi np. środkami, jak podburzające odezwy. Jednakże i przeciw takim odezwom rząd chciał się zabezpieczyć i w tym celu minister Demole wniósł w Izbie projekt, wzbraniający ogłaszania podburzających odezw. Ale radykaliści, z obawy, żeby projektowana ustawa nie była w przyszłości przeciw nim zwrócona, oparli się przyjęciu. Komisja izby odrzuciła projekt, orzekłszy jednogłośnie, że istniejące prawodawstwo jest dostateczne do utrzymania porządku. Sprawa ta jednak nie jest jeszcze skończona, przyjdzie ona w październiku przed pełną Izbę i tam rząd może zdoła powetować klęskę, którą poniósł w komisji izbowej.

Wzrasta tedy i potężnieje obóz orleanistowski, a wcale mu nie zaszkodzi fakt, że się w ostatnich dniach zjawił nowy pretendent w osobie Jana-Karola-Marji Burbona hiszpańskiego, poczytującego się za spadkobiercę księcia Filipa d'Anjou i hr. Chamborda. Zwolennicy jego, t. zw. *Blancs d'Espagne* odbyli w zeszłą niedzielę zebranie pod przewodnictwem jen. Cathelineau w hotelu Continental i w liczbie 600 podpisali protest przeciw manifestowi hr. Paryża, nie uznali go prawym pretendentem do tronu, potępili jego rozkaz wywieszenia trójkolorowej chorągwi w chwili, gdy odpływał do Anglji, ogłosili swego pupila królem Janem Bourbonem i rozeszli się z okrzykami: śmierć republice, Orleanom, rewolucji i t. d. Na tem śmiesznem i bezładnem zgromadzeniu, z którego dowcipkują wszystkie bez wyjątku pisma paryskie, uchwalono założyć stowarzyszenie p. t. Legji Chrystusa, której zadaniem będzie szerzyć idee *Blancs d'Espagne* i dowodzić praw Jana Bourbona do francuskiego tronu. Legitymiści podejrzywają, że farsę tę inscenowali ajenci rządowi.

Tow. ratowania ziemi polskiej.

Dziennik Poznański otrzymał od pewnego obywatela z prowincji następujące pismo:

Szanowny Redaktorze!

W artykule „na dobie“ w numerze 152 *Dziennika Poznańskiego* podajesz myśl zawiązania Towarzystwa, aby naszę ziemię ratować. Już czas ochłonąć z odrętwienia, w jakie nas prawa świeże tak zwane antipolskie wprawiły. Jeszcze nikt nie zajął się myślą, jak atak do naszej twierdzy odeprzeć, a już z wspomnianego artykułu dowiadujemy się, że sami tę twierdzę poddawać zamierzamy.

„Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić,“ nie traćmy czasu i załóżmy Towarzystwo ku ratowaniu ziemi ojczystej! Niechaj fachowi jak najspiesznie wypracują statuta i otworzą bank do zakupowania ziemi. Nietrudnem chyba to będzie, bo korzystać z błędów Tellusa potrafimy, a nasi magnaci w tym razie grosza nie poskąpią, zwłaszcza, że pewność będzie i umiarkowany procent czy dywidenda.

Jestem aż nadto przekonany, że wszyscy magnaci polscy nam w pomoc przyjdą, a kilka miljonów, które nam zaraz potrzebne, w niedługim czasie wpłyną. Towarzystwo takie z siedzibą w Poznaniu wypuści akcje np. po 5.000 marek z połową wpłaty w przeciągu roku, zamianuje w każdym powiecie trzech lub więcej dyrektorów, ludzi sumiennych i zdolnych, których nam nie brak, i na subhaście nabywać będzie o ile możności wsie, które przez nich administrowane lub odpowiednio urządzone, muszą przynieść stosowne odsetki.

Iluż to zdolnych obywateli gospodarzy w każdym powiecie, którzy dla palącej sprawy trochę pracy i trudu nie poskąpią; ci z administracji powierzonych im wsi corocznie rachunek zdadzą, a pracą powiatową się podzielą.

Nie wątpię, że łatwiej kapitalistom naszym jest powierzyć swój kapitał na pewne przedsiębiorstwo, o jakiem jest mowa, niż kupić wieś i z nią się mozolić.

Jeszcze stać nas na tyle przywiązania do ziemi ojczystej, aby jej bronić, i na tyle energji, aby dla niej pracować.

Autor artykułu subskrybuje na takie Towarzystwo 15.000 marek.

„Byle ją tylko wspomódz i wspierać, nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!“

T. M. z W.

Towarzystwo pedagogiczne.

Ze względu na mające się w tych dniach odbyć XX walne zgromadzenie członków, wydał główny zarząd Towarzystwa pedagogicznego sprawozdanie, które zawiera w sobie obraz rozwoju tego Towarzystwa i jego działalności w ubiegłym roku, t. j. do 10 lipca b. r.

Oddziały Towarzystwa wzmogły się dwoma nowemi z siedzibą w Krośnie i w Mościskach, a prócz tego przybyło wiele kółek pedagogicznych. Ogółem składa się teraz Towarzystwo z 41 oddziałów o 2000 członków. Jako dowód solidarności między temi odrębnemi kołami przytoczyć należy fakt, iż za inicjatywą Zarządu głównego złożono w Oddziałach 602 zł. 85 ct. jako koleżeńską zapomogę dla nauczycieli dotkniętych pożarem w Stryju.

W sprawie zmiany ustaw szkolnych wniósł zarząd do sejmu trzy memorjały. Odniesiono się do tej instytucji także w sprawie dodatku za kierownictwo, zaliczek na płacę, kosztów przeniesienia i zastępstwa chorych nauczycieli i w innych sprawach mniejszej wagi.

Do załatwionych zaliczyć już należy sprawę nauki zręczności, dla której nie szczędził Zarząd trudów, ani zabiegów.

Co się tyczy burs, to Zarząd wniósł petycję do Sejmu i przedstawienie do Wydziału krajowego, a od Namiestnictwa uzyskał pozwolenie na zbieranie składek w całym kraju.

Celem energiczniejszego pokierowania tą sprawą ustanowiono osobnego skarbnika, którego pieczy został fundusz burs powierzony. Ale pomimo usilnych zabiegów składki nie płyną dość obficie, co tem straszniejsze wzbudza obawy, że prawo zbierania dobrowolnych datków ograniczone jest ścisłym terminem i gaśnie z d. 31 grudnia b. r.

---

2)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Po długiem myśleniu zawołała!

— Mam — mam!

— Kogo? Kobietę, mężczyznę? Tenora, czy sopran?

— Primadonnę, ni mniej ni więcej.

— A niechże cię uściskam...

Baronowa uczuła, że w tej chwili o stopień wyżej wzniosła się w łasce hrabiny. Zadowolniona, dalej ciągnęła:

— Uprzedzam, nie z arystokracji. Córka urzędnika, ze świata tego...

— Dziecinną jesteś!... Cóż to szkodzi na raz jeden?... Weźmiemy do operetki, a potem — hrabina rzuciła niedbale ręką, dla niej zaszczyt niemały. Wszak śpiewać będzie w towarzystwie Fanny naszej i pewnie także księżniczki Elzy, która zapragnie wystąpić, aby się pokazać i módz ubrać. Śpiewa jak kocie... ale błyśnie ząbkami, którym równych nie ma, jeśli nie są fałszywe...

— Żeby tylko nie odmówiono nam...

— Ha, ha — zaśmiała się hrabina. — Powiedz mi, jak ją dostać...

— Trzeba się do niej pofatygować...

— Tybyś nie mogła? *Vous savez*, nie lubię tych małych *intérieurs*, tych figur... nie wiedzieć co tam z niemi mówić... I od razu, nie znając...

— A jakże margrabina sobie poradziła? Zauważyła ją gdzieś, podobno na ślizgawce... i postanowiła użyć przy loterji fantowej do sprzedaży losów na korzyść podrzutków. Stąd i ja o niej wiem. Ładna dziewczyna, widziałam. Margrabina pojechała osobiście do rodziców panny i wyprosiła ją sobie. A słyszę, ślicznie śpiewa... Margrabina już i o tem się dowiedziała, mówiła mi, że myśli do koncertu zamówić sobie ten piękny głosik.

— Pojadę... Dasz mi adres... Kiedy margrabina mogła...

— Nie wiem gdzie mieszka, ale się dowiem dla przypodobania się pani mojej. Dowiem się od margrabiny. Ma ona pamięć znakomitą i marzy o koncercie... więc musi mieć adres zanotowany...

— Byle prędzej... Droga, jedyna...

— O jak najprędzej!... Postaram się.

II.

Średnia zamożność w ramach skromnego, odpowiedniego mieszkania — to wcale miły obrazek.

W komnatach bogaczy często bardzo przemieszkuje niesmak i nuda. Lepszy cichy kąt, gdzie pracowitość oszczędna żyje. Tam wprawdzie nie ma wielkich pokoi, ale każdy odpowiada swemu przeznaczeniu i nosi piętno starannej myśli i pielęgnowania. Sprzęty zżyły się z właścicielem i pozostają z nim w przyjaznych stosunkach. Wygoda, którą użyczają, usługa, którą oddają, ceni się tem więcej, im trudniej przyszło nabyć ten lub ów mebelek i im dłużej się nań czekać musiało. Bo zakupno kosztownego cacka, przemiana drogiego obicia, zastąpienie dawnych rzeczy modniejszemi, piękniejszemi — nigdy tyle nie sprawia rozkoszy ludziom, co mogą bez uszczerbku szafować pieniędzmi — ile przyjemności sprawia byle jaki drobny sprawunek, takim, co skromne mają dochody, z wydanym groszem liczyć się muszą.

I jeśli tam każdy grosz ma swoję wysoką wartość i znaczenie, każda chwila ma też swoje. Gdy się z całego szeregu dni, pracowicie zapełnionych, odłoży jeden od czasu do czasu, na wypoczynek i rozrywkę, jakże się używa tej doby błogosławionej, jak się odczuwa jej wpływ dobroczynny! Zaiste, nie mają pojęcia o podobnej przyjemności ci, dla których rozrywki i zabawy bywają chlebem powszednim.

A te miłe godziny, które się spędza w ciasnem kółku rodzinnem, u wspólnego domowego ogniska, w okół stołu podczas obiadu, lub przy blasku jednej lampy (dla zaoszczędzenia kanfiny), cisnąc się wszyscy razem do pieca, w którym zapalono i gdzie wesoło trzeszczy ogień. Rodzice rozmawiają o swoich sprawach, układają plany na przyszłość — dzieci uczą się lekcji na jutro — starsza córka czasem odczytuje głośno gazetę, podczas gdy ojciec pali fajkę, a matka naprawia bieliznę i uczy młodszą dziewczynkę robienia pończochy...

Kwiaty na oknie pachną, firanki białością swą bawią oczy. Obok pieca stoi duży, ulubiony fotel i stoliczek, na którym ojciec zwykł pijać poobiedną kawę. W drugim rogu maszyna do szycia matki, kosz z robotą córki, dziecinne zabawki na ziemi i książki i kajety na półce... Promień słońca zastępuje wytworne złocenia, a uśmiech na twarzy pani domu — stroje obmyślane mozolnie i wyrachowane na efekt. Wywołało go zadowolnienie z pożywnego a niedrogiego obiadu, spokój o jutro, przekonanie wewnętrzne, że się uczyniło zadość wszystkim obowiązkom oszczędności, dbałości o dobro swoich, zapewnienia szczęścia i wygody. Poczciwe myśli i poczciwy uśmiech. Dla tego tak on wszystko rozjaśnia do koła.

Skrzętność, pracowitość, byt cichy — cennymi towarzyszami życia! Nie potrzebują innym zazdrościć ci, co ręka w rękę z nimi idą, nie potrzebują zapatrywać się na bogatych z zawistnem wyobrażeniem w sercu, że tam wysoko świeci prawdziwe szczęście, błyszczy gwiazda dostatków i obfitości, które jedynie zapewnić mogą zadowolnienie na ziemi, dać rozkosz i zaspokoić wszystkie marzenia.

(C. d. n.)

Zarząd z założonych przez siebie szkół żeńskich utrzymuje dotąd trzy, mianowicie: w Jaśle, w Sanoku i w Stryju. Reszta tych zakładów, tj. szkoły: Rzeszowska, Stanisławowska i Tarnowska, a w ubiegłym roku także Kołomyjska, przeszły już na etat miejski.

Dotąd staraniem Towarzystwa utrzymywało się ośm szkół przemysłowych; w ubiegłym roku zastęp ich pomnożył się o jednę, założoną w Nowym Sączu. Jest więc tych szkół teraz 9, zaś ogół uczęszczającej do nich młodzieży przedstawia liczbę 1207 uczniów.

Kolonje wakacyjne rozwijają się bardzo pomyślnie. Podczas gdy w roku 1883 wysłano na świeże powietrze tylko 33 chłopców, to w roku ubiegłym ekspedycja kolonjalna wynosiła już 117 dzieci, mianowicie 94 chłopców i 23 dziewcząt.

W rzędzie wydawnictw Towarzystwa pierwsze miejsce należy się czasopismu *Szkoła*, którego redakcję po pr. Dziedzickim objął w styczniu 1886 pr. Romuald Starkel. W roku bieżącym wydano książkę polską do czytania (kurs wstępny), a prace nad ułożeniem drugiej czytanki polskiej i czytanki niemieckiej są w toku. Również tom I książek dla nauki dopełniającej opuści wkrótce prasę.

Zapomóg koleżańskich udzielono w roku ubiegłym 14 w łącznej kwocie 300 złr. z czego znaczna część przypadła na nauczycieli stryjskich, dotkniętych pożarem.

Zanotować jeszcze należy, iż fundusz imienia St. hr. Badeniego, wzmocnił się nowym darem w kwocie 1000 złr.

Krakowska tromtadracja.

W ostatnim „Liście z Krakowa,“ zamieszczonym w fejletonie *Gazety Lwowskiej*, czytamy między innemi taki ustęp:

„Wszelki pożytek jest następstwem zdrowego rozsądku i czerstwego rozumu; dwie te dźwignie potrzebne każdemu społeczeństwu jedynie zbawić mogą i podnieść nieszczęśliwy i upadły naród. Biorąc zdrowy rozsądek i czerstwy rozum za przewodników, dochodzi się nawet po najprzykrzejszej, stromej lub bagnistej drodze do celu. Niedorzeczność i nierozsądek są to kusiciele, którzy stają się przyczyną, że podróżny błądzi, że pochód jego się opóźnia a cel oddala; im droga niebezpieczniejsza, tem groźniejszemi być mogą następstwa spotkania się na niej z niedorzecznością i bezrozumem, bo te zawsze gotowe wtrącić w otchłań, nad którą idzie owa droga, lub w przepaść znajdującą się po drugiej jej stronie, a która zwie się śmiesznością.

Lekceważyć sobie mogą do pewnego stopnia i czasu podobne spotkania, narody, których drogą bity i szeroki gościniec, nie powinny i nie mogą te, których drogą stroma ścieżka.

Widocznem zrządzeniem Opatrzności w ostatnich zwłaszcza chwilach, radykalizm, skrajno-rewolucyjny kierunek, to, co u nas lokalnie zwie się tromtadracją, odznaczyło się na całej linji, nie okrucieństwami, ani srogością, ani siłą choćby brutalną, lecz najczystszej wody niedorzecznością, najlepszego gatunku bezrozumem. Są to od pewnego czasu charakterystyczne znamiona pochodu, przecież nieraz tryumfalnego — radykalizmu. Zdawać by się mogło, że nabrał on mocy do zwycięstwa, przez niedorzeczność i śmieszność i że dwie negacje doprowadziły do afirmacji — zaiste groźnej i pełnej niebezpieczeństw dla społeczeństw silnych, zabójczej w swoich następstwach dla takiego, jak nasze społeczeństwo, osłabionego i skołatanego.

A jednak, nie inaczej, dzieje się u nas obecnie jak gdzieindziej, i radykalizm, lokalnie zwany tromtadracją, za pomocą jedynie niedorzeczności i śmieszności, coraz więcej zdobywa gruntu i coraz uroczyściej rozwielmożniać się poczyna, wstrzymując się na razie od innych objawów i od stwierdzenia w inny sposób swojego istnienia i swojego „ja.“

W starym naszym Krakowie, gdzie z różnych powodów coraz lepsza tromtadracji uśmiechać się poczyna przyszłość, działa ona z pewną metodą, z niemiecką systematycznością, a z polskiem szczęściem, wyłącznie za pomocą niedorzeczności i śmieszności. — Nauczającym jest pod tym względem cały szereg pojedynczych faktów, serja — że tak powiem — tromtadratycznych czynności w naszem mieście; najświeższy spis jej, na przemian niepowodzeń i zwycięstw.

Wiecie już, że nareszcie odzyskaliśmy gazowe oświetlenie, a wskrzeszone światło jest tak jasne, tak piękne, że aż od niego i miasto i rynek stały się świetnemi i świetlanemi. Nigdy jak Kraków Krakowem, nie było w nim tak jasno w nocy, jak obecnie. Duch ciemności upokorzony uleciał ze starego grodu i schronił się gdzieś tam na Panieńskich Skałach lub na Twardowskiego skale! To widoczny, namacalny i jasny dowód użytecznej działalności i obywatelskich usiłowań większości obecnej Rady miejskiej i prezydenta.

To postęp nie lada i korzyść nie lada dla miasta.

Temu postępowi, tej korzyści stawiała uporczywy opór do końca — tromtadracja. Była więc negacją światła w mieście, a zatem niedorzecznością i była zwolenniczką ciemności w XIX-tym stuleciu, a zatem okryła się śmiesznością. Przegrana tromtadracji była tu zwycięstwem zdrowego rozsądku i stała się dziś już dla wszystkich, widocznym dla miasta pożytkiem.

Kraków zapragnął mieć nowy gmach teatralny, bo uczuł jego nieodzowną a naglącą potrzebę. Ankieta, w której skład wchodzili znawcy i ludzie fachowi, wytknęła rozumnie i praktycznie drogę postępowania; wybrała plac Szczepański jako ten, na którym stanąć miał gmach nowy, plac, który gdyby nie istniał, trzebaby go pod teatr stworzyć; plac znajdujący się w bezpośrednim sąsiedztwie dzisiejszego gmachu teatralnego, a zatem w miejscu, do którego trzy pokolenia żyjące przyzwyczaiły się zdążać chcąc iść na widowiska sceniczne, co tylko dla zbyt śmiałych umysłów może być obojętnem; plac stykający się z najodpowiedniejszą częścią plantacyj, plac znajdujący się w pobliżu głównego ruchu miejskiego, wielkiego Rynku i najznaczniejszych hoteli, oraz naukowych zakładów i zwykłych siedzib profesorów i uczniów, słowem plac nad placami pod teatr — a żadnych za sobą dla miasta nie pociągający kosztów. Ankieta pragnąc zadość uczynić naglącej potrzebie, chciała, aby nowy gmach teatralny stanął jak najspieszniej; w każdym razie wcześniej, niż pomnik Mickiewicza i dla tego wnosiła, aby za pomocą miejscowych sił natychmiast przystąpiono *sans faux frais* do jego budowy. Za sprawą tromtadracji rozsypały się w gruzy te hiszpańskie zamki zdrowego rozsądku i czerstwego rozumu. — Za sprawą tromtadracji zwycięskiej tym razem postanowiono, że nowy teatr stanie na placu zwanym św. Ducha, na którym ongi znajdował się zakład warjatów, oraz iż rozpisany zostanie na budowę konkurs—międzynarodowy!

Pomijając, że jeżeli kiedy to w tym wypadku obawiać się można, że *nomen omen* plac św. Ducha jest tak dalece pod teatr nieodpowiednim, iż gdyby innego nie było, należałoby może wstrzymać się z budową. Oddalony od głównego ruchu i życia miejskiego o tyle o ile zbliżonym jest do nich Szczepański, położony nisko a zbyt blisko od dworca kolei, skąd świst lokomotyw przerywać może najpoetyczniejsze ustępy i najpiękniejsze arje, w bezpośredniem zetknięciu z drogą, po której odbywa się główny przejazd z dworca do miasta a zatem nie bez turkotu, który w najlepiej zbudowanych teatrach daje się słyszeć i daje się we znaki, plac św. Ducha w dodatku narazi miasto na znaczne koszta, z powodu stojących dziś na nim zabudowań i ich dotychczasowego przeznaczenia, a wybór jego pod nowy gmach teatralny, oraz konkurs międzynarodowy opóźnić mogą o lat kilka dokonanie dzieła i z góry pozwalają przewidzieć straty, niedogodności, kwasy i tysiące śmieszności! Wszystko to stało się za sprawą i agitacją tromtadracji, a w skutku nielicznego zebrania się radzców, którzy już zapragnęli używać wywczasu wiejskiego i świeżego powietrza. W obec ujemnych stron niedawno powziętych nieco dorywczo postanowień w sprawie naszego nowego gmachu teatralnego, powstaje pytanie co do nieomylności uchwał ciał parlamentarnych. W istocie, czy należy, aby kilka pokoleń cierpiało a instytucja nie małego znaczenia szwankowała przez całe stulecie, jedynie dla utrzymania dogmatu nieomylności ciała, składającego się z ludzi, którzy wcale do nieomylności nie roszczą sobie prawa, oraz z takich także, którzy jej zgoła nikomu, nawet najwyższym w świecie powagom moralnym nie przyznawają? W obec

---

74)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Kropli od bicia serca — i potajemnie wyjęła żądaną flaszeczkę, która po chwili była już w rękach Uardy.

Dziewczę prosiło ochmistrza, żeby kazał wór otworzyć i pozwolił jej wina skosztować. Udając, że pije, wlała senny napój do wina, poczem kazała dar królewnej zanieść spragnionym poganiaczom.

Sama poszła ku namiotowi, w którym była kuchnia i zastała przed nim młodego amalecytę siedzącego na ziemi ze służbą królewnej.

Ujrzawszy dziewczę, zerwał się zaraz i rzekł:

— Dzisiaj przyniosłem cztery piękne kuropatwy, które sam ubiłem, a dla ciebie ten turkus, który brat mój znalazł na skale. Kamień ten szczęście przynosi i dobry jest na oczy, zapewnia zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi i spędza sny niemiłe.

— Dziękuję ci — rzekła Uarda, chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą w miejsce ciemne.

— Słuchaj, Salich — rzekła pocichu, gdy osądziła, że już dość daleko są od innych. — Tyś dzielny chłopak, a służebne mówiły mi, żeś powiedział, że ja jestem gwiazdą, która się z nieba spuściła i przemieniła w kobietę. Takie rzeczy mówi się tylko o kimś, dla kogo się jest życzliwym, a że mnie życzysz dobrze, świadczą o tem kwiatki, które mi przynosisz, gdy ochmistrzowi odstawiasz zwierzynę, którą twój ojciec ubił. Powiedże mi teraz, czy chcesz mnie, a zarazem królewnej wielką oddać przysługę? Chcesz? i z ochotą? To dobrze, wiedziałam o tem. Słuchaj więc. Pewien przyjaciel królewnej Bent-Anat, który tu dziś w nocy przybędzie, potrzebuje się ukryć, może na jeden, a może na kilka dni, przed swoimi prześladowcami. Czy znajdzie on albo oni, bo może ich będzie dwóch, schronienie i obronę w domu twojego ojca, który podobno stoi tam wysoko na górze świętej?

— Kogo ja przyprowadzę memu ojcu — odrzekł młodzieniec — ten mu jest miłym gościem, a my gości bronimy wprzód, a potem dopiero siebie. Gdzie są ci ludzie?

— Przyjdą tu za parę godzin. Czy zaczekasz tutaj dopóki księżyc nie wzbije się w górę?

— Gotów jestem czekać, dopóki nie zejdzie ostatni z tysiącznych księżyców, które za tą górą znikają.

— A więc dobrze, czekaj po tamtej stronie strumienia i zaprowadź do swego domu tych, którzy ci trzy razy moje imię powtórzą. Wiesz jak mi na imię?

— Ja nazywam cię gwiazdą srebrną, ale zwykle nazywają cię Uardą.

— Zaprowadzisz tych ludzi do swojej chaty, a gdy ich twój ojciec przyjmie, wrócisz powiedzieć mi o tem. Będę tutaj czuwać przy drzwiach namiotu. Ja niestety jestem ubogą i nie mogę cię wynagrodzić, ale królewna ojcu twemu po królewsku podziękuje. Bądź bacznym, Salich!

Uarda zniknęła i poszła do poganiaczy, życzyła im w przechodzie dobrej zabawy, a potem pospieszyła do Bent-Anat, która z macierzyńską troskliwością pogłaskała ją po głowie i zapytała dlaczego taka blada.

— Połóż się — rzekła — ty masz gorączkę. Patrz, Nefert, widać jak krew bieży w tych sinych żyłkach na jej czole!

Tymczasem raczyli się poganiacze, wychwalali królewskie wino i dzień szczęśliwy, a gdy ojciec Uardy zaproponował, żeby i więźniom dać tego nektaru pokosztować, jeden z jego towarzyszy zawołał:

— Zgoda! niech się też i to biedne bydło raz ucieszy!

Brodacz nalał duży puhar i podał go jednemu z więźniów, a potem zbliżył się do Pentaura i szepnął:

— Nie pij i czuwaj!

Gdy następnie chciał się zwrócić ku lekarzowi, aby go także ostrzedz, żeby nie pił, uprzedził go jeden z towarzyszów i podając Nebzechtowi puhar, zawołał:

— No, napij się bąku! Patrzcie go jak ciągnie! Teraz mu się z pewnością ten kulawy jęzor rozwiąże.

V.

Wesoło upłynęła ucztującym godzina, potem znużenie ogarniać ich poczęło.

Jeszcze księżyc nie wyszedł wysoko, gdy już wszyscy spali, z wyjątkiem ojca Uardy i Pentaura.

Pierwszy z nich powstał ostrożnie, przysłuchiwał się jakiś czas oddechowi swoich towarzyszów, potem zbliżył się do poety, otworzył łańcuch który go skuwał z Nebzechtem i usiłował lekarza obudzić ale nadaremnie.

— Chodź za mną! — rzekł do Pentaura, wziął Nebzechta na barki i poszedł ku miejscu nad strumieniem, które mu wskazała Uarda.

Wymówił trzy razy imię swojej córki, a gdy się młody amalecyta ukazał, rzekł do poety:

— Idź za nim. Nebzechtem ja się zajmę.

— Ja go nie opuszczę — rzekł Pentaur stanowczo; — może go woda rozbudzi.

Skąpali lekarza, który się przez pół obudził, i już to prowadzony, już to niesiony przez

oczywistej stąd wynikającej dla miasta i przyszłego teatru szkody, byłoby to nie do przebaczenia pedanterją i doktrynerstwem pożałowania godnem.

Zwycięska w tym wypadku, zawsze za pomocą tej samej a wyżej określonej metody — tromtadracja samaby zapłakała kiedyś nad swojem dziełem i zwycięstwem! Należałoby oszczędzić jej tych łez w przyszłości, a ona zadowolnić by się powinna moralną wygraną.

Nowy nasz gmach uniwersytecki, który na wiosnę uroczyście otwartym zostanie, stanął już frontem do plantacyj, a okazały ten front stał się zarówno miasta, jak plantacyj ozdobą i zapowiedzią coraz większego i wyższego rozwoju duchowego społeczeństwa. Plantacje nietylko nic na tem nie straciły, lecz przystojnie nader spoważniały.

Kiedy szło o odstąpienie niezbędne kawałka plantacyj pod dzisiejszy wspaniały gmach uniwersytecki, tromtadracja rozpaczliwe staczała walki, aby temu przeszkodzić. Jej zwycięstwo byłoby skrzywiło, opóźniło i zeszpeciło dzieło, które nazwać już dziś można wiekopomnem; jej przegrana zapewniła i umożebniła jego dokończenie, zgodne ze zdrowym rozsądkiem, czerstwym rozumem i wyższemi celami duchowemi, których Kraków z oka spuszczać nie może.

W obec tego wszystkiego, w obec tych na przemian porażek i zwycięstw, w obec niebezpieczeństwa stąd dla miasta naszego i jego przyszłości odrysowujących się, poczytuję za użyteczne przytoczyć na zakończenie szereg sentencyj z dzieł Konfucjusza, które posłużyć mogą jako ogólna przestroga — oby nie spóźniona:

1. Król Wen zdołał rozwinąć świetlany pierwiastek rozsądku, który otrzymujemy w darze od Niebios i sprawił, iż zajaśniał on w całej swej świetności.

2. Król Tching-Tang miał zawsze zwrócone oczy na błyszczący dar rozumu, który z Niebios otrzymujemy.

3. Jao zdołał rozwinąć szczytny pierwiastek rozumu, który pochodzi z Niebios i sprawił, że zajaśniał on w całym swym blasku.

4. Wszystkie te przykłady świadczą, iż należy uprawiać w sobie moralny pierwiastek rozsądku i rozumu.

Bez tego bowiem, nie dalej jak Kraków, pogrążony by był dotąd w ciemnościach materjalnych i duchowych, bo by nie miał ani gazu ani uniwersytetu i bez tego nie będzie miał tak prędko nowego teatru i mieć go będzie kiedyś w niedogodnem i niewłaściwem miejscu".

KRONIKA.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty posunął następujących dwudziestu profesorów c. k. szkół średnich w Galicji do VIII klasy rangi, a to począwszy od 1 stycznia 1887: Franciszka Foxa w Nowym Sączu, Stanisława Siedleckiego w Krakowie, Tadeusza Skubę w Krakowie, Aleksego Turońskiego w Drohobyczu, dra Józefa Lewickiego we Lwowie, Michała Soniewickiego w Brzeżanach, dra Jana Lenartowicza w Krakowie, Jędrzeja Drażka w Drohobyczu, Aleksandra Borkowskiego we Lwowie, Michała Markiewicza w Rzeszowie, Jana Poselta i Klemensa Schnitzla we Lwowie, dra Karola Benoniego i dra Teofila Gerstmana we Lwowie, Marcina Drzymuchowskiego w Nowym Sączu, Mikołaja Kulczyckiego w Przemyślu, Wincentego Martusiewicza i Józefa Nedoka w Tarnowie, Teofila Baylego we Lwowie, Piotra Lewickiego w Tarnopolu.

Laskawy dar. Dla wychodzącego ze szpitala ubogiego urzędnika, otrzymaliśmy z Grzymałowa od S. A. M. T. J. Ł. J. razem 2 zł.

Pani Klamrzyńska, była śpiewaczka teatru warszawskiego, która niedawno porzuciła scenę tamtejszą i przeniosła się do Petersburga, gdzie śpiewała po rosyjsku, zamierza obecnie wstąpić do składu opery lwowskiej w nachodzącym sezonie.

Ofiara na czesne. Pewien dobroczyńca młodzieży, nie chcący być wymieniony, złożył 1200 zł. na ręce dra Czesława Rodeckiego, dyrektora tutejszej szkoły realnej, przeznaczając odsetki z tej kwoty do rozdziału między niezamożnych uczniów, którzy zapiszą się w nadchodzącym roku szkolnym na pierwsze półrocze I klasy. Fundusz ofiarowany ma nosić nazwę: Zapomoga szkolna imienia Heidenreicha—Kruka.

W Krynicy bawi wedle ostatniego wykazu (z dnia 7 b. m.) 1800 osób, między niemi ze Lwowa: p. Donwazek Karol, p. Stadler Fani, p. Silberstein Tekla, artyści teatru lwowskiego: pp. Lubicz, Zboiński, Żelazowski, Walewski, Treutsch, Szobert, Wysocki, Wodziński, Michlewicz, Stępowski, artystki: panie Żelazowska, Pysznikówna, Nowakowska, Kowalska, Chrzanowska, Rajmund, Iżycka i Wisłobodzka, służba teatralna: Piechór, Orłowski, Hapaj, Setor, Babiński, Wurm, Wolańska; — dr. Szeiff Józef, p. Bilińska Julja, p. Gruder Anna, p. Penot Marja, p. Tymińska Marja, p. Staraniewicz Malwina, p. Regele Józefa, p. Rokach F. Z., p. Terlecki Tytus, p. Sawicka Izydora, p. Zawiejska Małgorzata, p. Włoszyński Ferdynand, p. Wąsowicz Emilja, p. Goltenthal Wiktorja, p. Rudolf Emilja, p. Hantke Malwina.

Podatek zbytkowy. Od dnia 13 b. m., czyli 1 lipca, według kalendarza wschodniego, obowiązywać zaczyna w Warszawie podatek od osób prywatnych, trzymających konie powozowe lub wierzchowe po 6 rs. od konia, w ratach półrocznych. Miasto spodziewa się otrzymać z tego źródła około 13.000 rocznie.

Ofiara obowiązku. Kapral policyjny Andrzej Szewczuk, który w wykonywaniu swej służby, w nocy na 13 b. m. został przez umykającego zbiega wojskowego na placu Rzeźni bagnetem przez brzuch na wylot przebity i do garnizonowego wojskowego szpitala oddany, zmarł tamże nazajutrz o godzinie 5 z południa. Nieszczęśliwy urodził się w Bilczy, powiatu borszczowskiego, liczył lat 25, służył od roku 1881 w 15 pułku piechoty, a od 11 września 1884 przy tutejszej wojskowej straży policyjnej. Wspomniony wyżej zbieg wojskowy, zabójca Szewczuka, który w śledztwie nazwał się Hostońskim, nazywa się właściwie Ostoński Stefan, pochodzi z Olszanki, powiatu złoczowskiego, liczy lat 27 i odsiadywał w tutejszym c. k. zakładzie karnym, na mocy wyroku sądu przysięgłych w Złoczowie z dnia 12 lipca 1877 r., karę 7-letniego więzienia, za zbrodnię podpalenia. Występował wówczas pod przybranem nazwiskiem Stefana Borowicza. W zeszłym roku, gdy go tu przychwycono w nocy, w towarzystwie znanego złodzieja Jurczyszyna, z narzędziami do włamania się, przybrał on był nazwisko Jana Pacyka, krawca z Krakowa, pod którem to nazwiskiem pozostawał on też w tutejszym sądzie powiatowym przez dwa miesiące, nim policja zdołała sprawdzić prawdziwe jego nazwisko i pochodzenie.

Samobójstwo. Anna Mayer córka wdowy po kapitanie, licząca lat 40, odebrała sobie życie utopiwszy się w stawie Dymeta na Zamarstynowie. Powody samobójstwa nieznane.

Obłąkany. Do zakładu obłąkanych na Kulparkowie odwieziono wczoraj Józefa Kaliczaka, krawca i właściciela glajzlerni na Rurach, który zgłosił się do policji i kazał się aresztować, ponieważ zamordował czeladnika. Twierdzenie to okazało się fałszywem, natomiast konsultacja lekarska wykazała, że Kaliczak jest obłąkany.

Wydalania z Prus. *Kurjer Warsz.* pisze: Pomimo tylu wymownych przykładów wydalań Polaków z granic pruskich, znaleźli się łatwowierni, którzy uwierzywszy w zapewnienia zarządów kąpielowych, wyjechali do zakładów leczniczych niemieckich. Z pomiędzy nielicznej garstki tych osób, obywatel z pod Częstochowy, doznał przykrego, lecz naszem zdaniem zasłużonego zawodu. Zaledwie bowiem znalazł się w Warmbrunnie (na szląsku pruskim), kiedy na trzeci dzień otrzymuje rozkaz bezzwłocznego wyjazdu, jeżeli nie chce narazić się na przymusowe odstawienie do granicy. Naturalnie, iż p. K,, nie czekając smutnej ostateczności, natychmiast opuścił Warmbrunn i udał się do Cieplic w Czechach. Fakt powyższy zdarzył się przed tygodniem i przez samego pana K. został nam zakomunikowany.

Poświęcenie pomnika wystawionego przez dyecezjan śp. biskupowi Wnorowskiemu, odbyło się w ubiegłą sobotę w Lublinie.

Po nabożeństwie żałobnem, odprawionem w kościele katedralnym o godzinie 10 z rana, rodzina śp. biskupa i znaczna bardzo liczba wiernych udała się na cmentarz, gdzie też przybyło duchowieństwo pod przewodnictwem administratora dyecezji ks. kanonika Jaczewskiego, który dopełnił uroczystego poświęcenia pomnika.

Pomnik wykonany z granitu szląskiego, ma wysokości łokci siedm, w czem podstawa zajmuje łokieć. Na płycie kamiennej, pokrywającej grób i otoczonej żelaznym łańcuchem, umieszczonym pomiędzy niewielkiemi słupami, w głębi wznosi się podstawa, na której ustawiony obelisk podparty dla trwałości odłamem kamienia krajowego, pomalowa-

---

towarzyszów, słaniając się i potykając na skalistej ścieżce, przed północą stanął z nimi u celu wędrówki, w chacie amalecyty.

Stary strzelec spał już, ale syn go obudził i powiedział mu, co Uarda mu mówiła i obiecała.

Ale nie potrzeba było żadnych obietnic, żeby dzielnego górala do gościnności zachęcić. Serdecznie przyjął Pentaura, twardo śpiącego lekarza złożył na macie, przygotował poecie łoże z liści i skór zwierzęcych, przywołał córki, kazał mu umyć nogi, i widząc jakiemi łachmanami jest okryty, ofiarował mu własną odświętną szatę.

Pentaur wyciągnął się na wygodnem posłaniu, które mu się wydało miększem od jedwabnej pościeli królewskiej, a jednak usnąć nie mógł.

Zanadto silnemi i odurzającemi były wrażenia, które napełniały jego serce.

Jeszcze gwiazdy nie zeszły z nieba, gdy się zerwał, lekarza ułożył na swojem posłaniu a sam wyszedł z chaty.

Obok domu strzelca tryskało chłodne górskie źródło. On poszedł ku niemu i naprzód twarz a potem całe ciało obmył w zimnej jak lód wodzie. Zdało mu się, że się winien oczyścić aż do głębi duszy nietylko z kurzu i brudu, ale z upokorzenia i goryczy, z zetknięcia z występkiem i pospolitością.

Gdy wreszcie wyszedł ze źródła i wrócił do chaty, czuł się tak czystym jak w ranek dnia uroczystego w domu Seti, gdy się wykąpał i wdział śnieżną szatę płócienną. Ubrał się w odświętny strój strzelca i wyszedł znów na pole.

Niby czarne burzliwe chmury ujrzał dokoła siebie ogromne masy skaliste, a powietrze którem oddychał było tak świeże i lekkie, że niby na skrzydłach lub niewidzialnych rękach niesiony wszedł na skały po stromej ścieżce.

Kozioł skalny, którego spotkał, ustąpił mu z drogi i uciekł z samicą na stromą ścianę skalistą, ale on zawołał na zwierzęta:

— Nie bójcie się, ja wam nic nie zrobię!

Wyszedłszy na małą płaszczyznę u stóp poszczerbionego szczytu granitowej góry, zatrzymał się. Znów usłyszał obok siebie szmer strumienia, trawa po której stąpał była miękka i okryta cieniuchną warstewką lodu, w której przeglądały się blednące gwiazdy.

Poeta patrzał na te nigdy niespoczywające a wiecznie w jednem miejscu stojące światła niebieskie, na szczyt góry, w głębie i w dal.

Zwolna ciemności poczęły się rozjaśniać, rozpływająca się dotąd w cieniach nocnych olbrzymia góra, wystąpiła teraz w całej okazałości; szczyt jej błyszczał, owiany lekkiemi jak dym obłokami. Z oazy i innych dolin u jego stóp leżących wznosiły się gęste mgły białawe i rozdzielając się następnie, płynęły ku niemu i ku niebu.

W dole pod nim ważył się potężny orzeł, jedyna na szerokim przestworze żywa istota.

Uroczyste głuche milczenie otaczało go dokoła, a gdy orzeł spuścił się niżej i zniknął mu z oczu, a mgły nieco opadły, pomyślał sobie, że stoi tu sam, wysoko po nad wszelkiem stworzeniem a bliżej Boga.

Pierś jego oddychała głęboko i było mu niby tak, jak w pierwszej chwili po wtajemniczeniu, kiedy po raz pierwszy do świętego przybytku wprowadzony został, a jednak zupełnie inaczej.

Zamiast ciężkiej woni kadzideł wciągał w siebie czyste i lekkie powietrze, a duszę jego silniej przejmowało to milczenie gór, aniżeli tam śpiew kapłański.

Zdało mu się, że stąd Bóg najlżejszy szept ust jego usłyszy, a serce jego tak było przepełnione wdzięcznością i uczuciem pobożności, że czuł ochotę w śpiewie wyrazić potężne wzruszenie, które nim wstrząsało.

Ale usta jego oniemiały, i w milczeniu ukląkł, żeby się pomodlić i podziękować.

Obejrzał się dokoła.

Gdzie tu jest wschód, który w Egipcie długi łańcuch wzgórz na pewne wskazywał? Tam, gdzie się teraz oazą niebo rozjaśnia. Po prawej jego stronie leży południe, święta ojczyzna bogów Nilu i wodospadów; ale tutaj nie ma rzeki, a gdzie tu szukać miejsc widomej działalności Ozyrysa i Izydy, w gęstwinie papyrusowej z kwiatka lotusu wyrastającego Horusa albo bogiń błogosławieństw Rennuty i Cefy? Do kogo tutaj wznieść modły?

Zawiał lekki wietrzyk, mgły zniknęły niby widma pod zaklęciem czarodzieja, w ostrych konturach ukazała mu się zębata korona świętej góry Sinaju, a wśród nich poczęły występować coraz wyraźniejsze zakręty dolin i różnobarwna lekko falująca powierzchnia morza.

Wszystko było ciche i nietknięte ręką człowieka, a jednak wszystko składało się w wielką wspaniałą całość, poddaną ogólnym prawom wszechświata, pełną ducha bożego.

Chciał wznieść ręce do przewodnika po drogach Aferu, ale nie mógł się zmusić do tego, tak niezmiernie małemi wydali mu się ci bogowie, których nieraz przed ludem w natchnionych wysławiał wyrazach, a którzy jednak tylko nad Nilem mieli swoje znaczenie, ojczyznę i państwo.

I w milczeniu wzniósł ręce i modlił się do boga Jedynego, a pierś jego napełniła wdzięczność niemą pieśnią uwielbienia.

Gdy wreszcie powstał, stał przy nim mąż wysokiego wzrostu, potężnych oczu i pełen królewskiej godności, chociaż w skromnej szacie pasterza.

— Pokój z tobą! — rzekł nieznajomy zwolna, głębokim głosem. — Szukasz prawego Boga.

(C. d. n).

nym pod kolor granitu. Na samym wierzchu wznosi się duży krzyż złocony; w wierzchniej części pomnika w niszy umieszczona statua Matki Boskiej, wykonana z marmuru śnieżnej białości, pod którą znajdują się insygnia biskupie w płaskorzeźbie, wyzłocone, pięknie odbijające od całości, poniżej jakby na osobnej tablicy, znajduje się napis: „Ukochanemu pasterzowi biskupowi lubelskiemu, Kazimierzowi Wnorowskiemu, urodzonemu w Łęczycy d. 1 marca r. 1818, zmarłemu w Lublinie d. 20 kwietnia 1885 r., mieszkańcy djecezji lubelskiej“.

Koszt budowy z transportem i rozmaitemi wydatkami wynosi około 3 tysiące rubli, które zebrano z „groszów wdowich“, jakkolwiek nie brakło i znaczniejszych ofiar.

Wróżbita i złodziej. Na placu Krakowskim we Lwowie, gdzie jest bazar, tandeta, gdzie można dostać wszystkiego za najtańsze pieniądze, znajdują się także i... wróżbici, wróżący przy pomocy tresowanych kanarków. Do jednego z takich przemysłowych żydków udała się onegdaj pani Zofja P. niedawno przybyła do Lwowa, chcąc widocznie dowiedzieć się, jakie ją losy czekają w nadpełtwiański[redacted] grodzie. Wróżbita wypytawszy ją o stosunki, przemawiał długo i szeroko — w niezrozumiałym jedna[redacted] języku do swego kanarka. W trakcie tej owac[redacted] zwrócił się wieszcz do pani Zofji z prośbą o hono[redacted]rarjum za swoję fatygę. Pani Zofja P. nie miał[redacted] nic pilniejszego, jak wydobyć okazałych rozmiarów pugilares i wyliczyć kapłanowi wyroczni mojżeszowego wyznania żądaną ofiarę w walucie.

Można dodać, że wieszcz z pewnem zadowolnieniem, malującem się w radośnym błysku spojrzenia, skonstatował okazałe formy pugilaresu. Niebawem kanarek wyciągnął dzióbkiem z gromadki listów jeden, w którym znajdować się musiał najpewniejszy horoskop losów pani Zofji: jako wkrótce znajdzie serca swego pocieszenie i spełnienie swych życzeń, ale także, iż czeka ją małe zmartwienie, a to mianowicie z powodu, że w drodze zginą jej pieniądze. Tyle było słów listu, który odczytawszy, poszła pani Zofja wprost do kościoła pomodlić się na intencję ziszczenia pomyślnej wróżby i tego, co sobie obiecywała. „Po drodze musiała zapewne myśleć: fraszka pieniądze — szczęście to grunt“, bo już nie opatrzyła kieszeni. Dopiero po wyjściu z kościoła opatrzyła się, że pugilares zginął, jak to jej było przepowiedziane.

Czytelnik domyśli się zapewne tajnego, związku jaki zachodzi między proroczym duchem wróżbity, a zniknięciem pugilaresu w świecie rzeczywistym. Bliższym zbadaniem tego związku zajmuje się obecnie policja, która pociągnęła proroka do odpowiedzialności.

Bulgarja. Korespondent londyński *Kölnische Zeitung* przytacza ustęp z listu prywatnego przyjaciela swego, który niejednokrotnie podróżował już po Bułgarji, poznał w różnych czasach kraju tego stosunki i na zasadzie doznanych wrażeń i osobiście poczynionych spostrzeżeń, powróciwszy do Carogrodu następującą wydał opinję:

„Jestem teraz przekonany, że Bułgarzy mają przyszłość przed sobą. Ani kawałka ziemi nie widziałem, któryby stał odłogiem; a jedyny pod tym względem wyjątek stanowi okolica warneńska. Budowy przedsięwzięte odpowiadają wszelkim potrzebom i wymaganiom. Na przestrzeni pomiędzy Szypką a Ruszczukiem nie było mostu, wykonanego nie trwale i nie wzorowo; takie samo wrażenie sprawiły na mnie budynki rządowe. Ruszczuku poznać nie można. Lud jest pracowity, a żołnierz z pewną dumą stąpa w swoim uniformie i nie uwłaczając swojej godności, dla każdego jest grze[redacted]

Ojca i t. d... Ja, niżej podpisany Józef Hipolit, arcybiskup Paryża, tamże mieszkający, oświadczam, że pismo niniejsze jest moją wolą ostatnią, która życzę sobie, aby wiernie po mej śmierci była wykonana.— Kiedy Bogu spodoba się zabrać mnie z tego świata, proszę Go, aby przez zasługi Syna Swego Odkupiciela, przez wstawienie się Panny Przenajświętszej, Aniołów Pańskich i Wszystkich Świętych, przebaczyć mi raczył grzechy moje i przyjąć duszę moję na łono Swe miłosierne. — Życzę sobie, aby pogrzeb mój odbył się z prostotą, a pieniądze, jakieby na to przeznaczono, aby rozdano biednym... Spadkobierca znajdzie po mnie bardzo niewiele, bo tylko nieliczne meble, skromne i prawie bez wartości. Biskup otoczony potrzebującymi, a kochający biednych, jako rodzinę swą w Bogu, nie może robić oszczędności.— Legatarjuszowi memu polecam, aby modlił się za spokój mej duszy i rozdał wedle własnej woli kilka przedmiotów mym najbliższym krewnym i przyjaciołom, aby mieli po mnie pamiątkę małą i modlili się za mnie. — Jeśli na grobie mym ma być napis, niech będzie następujący: *Hic jacet Josephus Hippolitus Guibert, Archiepiscopus Parisiensis, expectans beatam spem et adventum gloriae magni Dei et Salvatoris nostri Jesu Christi qui reformavit corpus humilitatis nostrae, configuratum corpori claritatis suae.*

Paryż, 24 czerwca 1873. (Podp.) † *J. Hipolit Guibert*, arcyb. paryski.“

„Siostra moja, pani Sarrus, która jest doskonałą chrześcjanką i wiary pełną, nie spodziewa się niczego po mnie i rozumie, dla czego po mnie żadnego nie otrzyma spadku. Nadzieję mam ujrzeć ją w niebie wraz z siostrzeńcem moim i innemi krewnemi. † *J. Hipolit Guibert*, arc. paryski.

W krakowskim *Czasie* czytamy w korespondencji z Poznania co następuje:

„W odpowiedzi na ogłoszony swego czasu pożegnalny list pasterski Jego Eminencji ks. kardynała Ledóchowskiego postanowili dyecezjanie wysłać do niego pożegnalny adres, pod który zebrano wnet blisko 15 tysięcy podpisów, zawartych w trzech okazałych tomach. Sam adres spoczywa we wspaniałej tece z czerwonego aksamitu; rogi ujęte są w złoty medal, bity na pamiątkę księdza kardynała. Adres jest arcydziełem nowożytnej sztuki pisania i składa się z czterech kart.

„Na pierwszej karcie mieści się dedykacja: »Jego Eminencji Najdostojniejszemu Księdzu Kardynałowi Mieczysławowi Ledóchowskiemu, Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu«. Litery tych wyrazów wykonane są w stylu kościelnym starorzymskim i gotyckim, różnobarwnych cieniowaniach, poczęści na tle emaljowanem, urozmaiconem wypukłą ornamentacją złotą i srebrną.

„Nad dedykacją wznoszą się tarcze herbowe obydwóch dyecezyj; gnieźnieńskiej: trzy lilje srebrne w polu niebieskiem; poznańskiej: krzyżujące się klucze i miecz w polu czerwonem; nad tem zaś infuła arcybiskupia otoczona krzyżem i pastorałem, które odtworzone zostały według oryginałów przechowanych w katedrze gnieźnieńskiej, a znanych z misternego wykonania.

„Podstawę karty pierwszej tworzą wyobrażenia katedr gnieźnieńskiej i poznańskiej; pierwszej ze strony wschodniej, drugiej ze strony zachodniej zdjęte; pomiędzy niemi wznosi się pomnik wystawiony w katedrze poznańskiej (w kaplicy królewskiej) ku pamięci pierwszych chrześciańskich władzców Polski: Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, wedle pomysłu rzeźbiarza Raucha. — Miniatury te są wykonane podług natury i uderzają widza delikatnością rysunku.

„Herby, wyrazy dedykacji i miniatury połączone są stosowną ornamentacją z nazwiskiem kardynała, tak że pismo i rysunek splatają się w harmonijną całość. — Tekst adresu napisany jest tak zwanym charakterem łacińsko-angielskim. Formy liter odznaczają się elegancją, lekkością i swobodą linij.

„Pięknej tej pracy dokonał (niestety żyd) pan Wilhelm Kornfeld, do którego w braku odpowiedniego artysty Polaka komitet udać się z tem poleceniem był zniewolony.“

Germanizacja w Poznańskiem. W bieżącym roku wysłano z Poznania 500 dzieci szkolnych na kolonje wakacyjne. Jedna z kolonistek, Helena Hoffmann przesłała redakcji *Wielkopolanina* list, opisujący przyjęcie dzieci w Żerdowie. List napisany był dość poprawnie po polsku pod względem stylu

Mały Fejleton.

Powiastka o kozie pana Seguin

Do Pana Piotra Gringoire
lirycznego poety
w Paryżu.

Zawsze ten sam jesteś, mój biedny przyjacielu, Gringoire. Co? Otwiera ci się posada sprawozdawcy w pewnym paryskim dzienniku, a ty lekkomyślny ją odrzucasz? Ależ popatrz się na siebie, nieszczęsny? Popatrz na dziurawy kaftan, na znoszone spodnie, na wychudłe oblicze! Oto, do czego cię doprowadził piękny nałóg klejenia rymów! Taką sobie zyskałeś nagrodę za 10 letnią wierną służbę między paziami Apollina!... Czy się nie wstydzisz? Pora już przyjść do opamiętania!

Zostań sprawozdawcą; powiadam ci, zostań sprawozdawcą! Na tem stanowisku możesz igraszką piękny grosz sobie zarobić, możesz codziennie jadać u Brebanta i być w teatrze na każdej premierze z nowem piórem u twego biretu...

Nie? Doprawdy? Ty wolisz prowadzić dotychczasowe wolne życie? Tak? Pozwól więc, że ci opowiem historyjkę o kozie pana Seguin. Przekonasz się z niej, co za korzyść przynosi życie „wolne“.

* * *

Pan Seguin miał oddawna kłopot z swemi kozami. Jedna po drugiej ginęła w ten sam sposób. Wyrywała się pewnego pięknego poranku z liny, na której była przywiązana i biegła w góry, gdzie ją wilk pożerał.

Nic nie mogło ich powstrzymywać: ani pieszczoty właściciela, ani obawa przed wilkiem. Były to widocznie same wolnomyślne kozy, które chciały bądź co bądź mieć nieograniczoną wolność.

Poczciwy p. Seguin, nie rozumiejąc natury koziej, nie posiadał się ze zdziwienia.

Tu nie ma co robić, pomyślał sobie. Kozy się nudzą. Żadna z nich nie wytrzyma u mnie.

Mimo to nie dał za wygraną i chociaż sześć kóz utracił w ten sposób, postarał się o siódmą. Tym razem był przynajmniej na tyle rozsądny, iż wziął całkiem młodą kózkę, wychodząc ze słusznej zasady, iż łatwiej będzie jej przywyknąć do takiego życia, jeśli już od młodości stosownie będzie wychowywana.

Ach, mój Gringoire, jakże piękna była ta kózka pana Seguin. Jak pięknie uśmiechały się jej łagodne oczy, jak miękką miała bródkę, jak długie włosy, jak misternie zakręcone rogi... Mogła śmiało rywalizować z koźlęciem Esmeraldy. A jak cierpliwie zachowywała się, kiedy ją dojono! Nigdy nie stawiała oporu, nigdy nie stanęła nogą do skopca, krótko mówiąc, kózka pana Seguin była czarownem stworzeniem.

P. Seguin miał poza domem wygon opasany ciernistym żywopłotem. Tam umieścił swą nową wychowankę, uwiązawszy ją na linie w miejscu, porosłem najlepszą trawą. Od czasu do czasu sam przychodził, aby się przekonać, czy na czem nie zbywa jego kózce.

A kózka była niezmiernie szczęśliwa i skakała tak rozkosznie, że p. Seguin zachwycał się nią od rana do wieczora.

— No, — pomyślał biedny człowieczysko. — Ta nareszcie nie nudzi się u mnie.

A jednak... Przyszedł czas i kózka poczęła się nudzić.

Pewnego dnia, patrząc ku siniejącym na horyzoncie górom, tak mówiła sobie w duchu:

— Tam dopiero musi być dobrze! Co to za roskosz, skakać po trawie bez tego nieznośnego postronka. Niech się na łące pasie wół, lub osieł; koza musi iść w góry.

Od tej chwili nie smakowała jej już trawa na wygonie. Chudła coraz bardziej i coraz mniej dawała mleka. Litość brała patrzeć na nią, jak przez cały dzień z głową podniesioną ku górom, z nozdrzami szeroko rozwartemi bezustanku żałośliwie wołała „Me!“

Spostrzegł wprawdzie pan Seguin, że jego kózce coś brakuje, ale nie wiedział, co. Pewnego poranku, gdy ją wydoił, koza rzekła doń w swym charakterystycznym djalekcie:

— Posłuchaj, panie Seguin, ja ginę zwolna tu u ciebie. Pozwól mi pójść w góry.

— Na miłość Boga! I ona także! — zawołał pan Seguin i zdrętwiawszy skutkiem zdziwienia, opuścił skopiec z ręki.

Potem usiadł na ławie i zapytał:

— Jakto Blanquette? Ty także chcesz mnie opuścić?

— Tak, panie Seguin — odpowiedziała Blanquette.

— Czy masz tu za mało trawy?

— O nie, panie Seguin!

— A może jesteś za krótko uwiązana? Dam ci zaraz dłuższą linewkę.

— Szkoda fatygi, panie Seguin.

— Więc czego chcesz właściwie?

— Chcę wyruszyć w góry, panie Seguin.

— Nieszczęsna! Wszak tam wilk przebywa! Cóż uczynisz, jeśli na ciebie napadnie?

— Będę się broniła rogami.

— Myślisz, że on sobie co z tego robić będzie? Zjadł on mi nie takie kozy. Najroślejsze, najsilniejsze padły ofiarą jego złośliwości. Musiałaś przecie słyszeć o starej Renaud, którą miałem u siebie przeszłego roku. Była to kapitalna koza, silniejsza od niejednego kozła. Przez całą noc biedaczka walczyła z wilkiem; a zrana przecie wilk zjadł ją!

— O biada, biada! Nieszczęśliwa, stara Renaud! Ale to nic nie ma do rzeczy, panie Seguin. Mimo to chcę pójść w góry.

— Czy wy wszystkie powarjowałyście? — zawołał pan Seguin. — Ciebie także ma mi wilczysko sprzątnąć? Nie! nie dopuszczę do tego. Ocalę cię wbrew twej woli. Abyś mi tu nie urwała się z postronka, będziesz odtąd pozostawała w stajni.

Rzeczywiście pan Seguin zaprowadził kozę do ciemnej stajni i zamknął drzwi na dwa spusty. Na nieszczęście, zapomniał całkiem o oknie. Skorzystała z tego Blanquette; ledwie jej pan obrócił się plecyma, wyskoczyła przez okno i jak strzała pomknęła ku górom.

Ty się śmiejesz Gringoire? Naturalnie! Ty trzymasz z kozami, a nie z poczciwym panem Seguin. No, poczekaj, zobaczymy, czy będziesz się śmiał na końcu.

Kiedy biała kózka dostała się w góry, wszystko zawrzało zachwytem. Stare jodły nigdy

i zupełnie ortograficznie, co wywołało niezmierne zdziwienie u ludzi znających bliżej stosunki w szkołach ludowych polskich. Nie omieszkała z tego listu skorzystać *Posener Ztg.*, a tocząc z jego zgrabnej formy stylowej i ortografji wodę na swój młyn, jęła wywodzić, że szkoły poznańskie są wzorem doskonałości, że nauka języka polskiego udzielaną jest znakomicie itd.

Ten artykuł wywołał żywą protestację w całej polskiej prasie poznańskiej. *Dziennik poznański* utrzymuje stanowczo, że list Helenki Hoffmann jest wypracowaniem osoby dojrzałej, że *Wielkopolanin* został poniekąd zmistyfikowany, że *Posener Ztg.* skorzystała z tej mistyfikacji tendencyjnie i w najgorszej wierze.

Dziennik Poznański powiada bowiem, że jest w posiadaniu mnóstwa listów pisanych przez dzieci z kolonij wakacyjnych do rodziców, a taką polszczyzną, takim stylem i taką ortografją, że „serce się krwawi czytając te okropności". I na próbkę przytacza list ucznia z 3 klasy, jeden z nienajgorszych a który tak wygląda:

„Poznań, 9 lipca 1886.

Wilmożni Pan Dobrowlki, szcsęnsliwi do Kruszwica pszejachałem, ja mum tute bardzo dabsze."

Takich listów posiada *Dz. Pozn.* kilkadziesiąt, a pomiędzy niemi ani jednego jako tako znośnie napisanego. Pół liter łacińskich, pół niemieckich; o jakiej takiej ortografji ani mowy.

Dla naszych czytelników próbka przytoczona będzie może wystarczającą ilustracją, jak się zakorzenia i jak rozwija się germanizacyjny system w Poznańskiem. Język wykoszlawiony zupełnie na modłę niemiecką, o czem poucza składnia w powyższej próbce. Nauczyciele Niemcy mówią tam zupełnie po niemiecku polskiemi przekręconemi, czasem do niepoznania zmienionemi wyrazami, i tak uczą mówić i pisać.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 lipca.

(Z.) Zdawało się zrazu, że wywoła zniżkę zapowiedź, iż Anglja wystosuje notę do mocarstw, w której oświadczy, jako krok Rosji w sprawie batumskiej zniewala ją do uważania za nieistniejące tych postanowień traktatu berlińskiego, które dotyczą Dardanellów. Tymczasem giełda przyjęła tę zapowiedź dość zimno, do trzech statków angielskich, mających udać się do Dardanellów, nie przywiązała żadnej wagi, lecz natomiast należycie oceniając ten fakt finansowej natury, iż lipcowy kupon coraz więcej wprowadza gotówki na giełdę, zaczęła korzystać z nadmiaru pieniędzy i podnosić cenę walorów. Podnietą do tego była nadto ta okoliczność, że wykazy dochodów kolejowych w ostatniej dekadzie były niższe, aniżeli giełda przewidywała. Kolej Karola Ludwika wykazała np. tylko minus wynoszący 9000 złr., państwowe koleje miały minus wynoszący tylko 78.363 złr.— więc mniejsze minusy niż w poprzednich dekadach, co daje do myślenia, że stagnacja już jest przełamana i że idziemy ku lepszemu.

W skutek tych zapatrywań akcje kredytowe podskoczyły z 276.80 na 278.40. Länderbanki poszły na 223. Anglobanki na 115.25. Dampfszyfy na 387 (zarobiły więc od wczoraj 9 zł.) Czerniowieckie na 226.70. Ludwiki na 191.30 (zwyżka o 2 zł. 40 ct.) Staatsbany oa 230.50. Akcje kolei Albrechta na [redacted] 178 zł. Renty poprawiły się [redacted]erschatta, omawiając kwestję cła od nafty, nie wahał się zacytować rzekomego oświadczenia jednego z członków Koła polskiego (miał nim być Smarzewski), podług którego miał minister skarbu udzielić firmie Ofenheim i Spółka w Trjeście koncesję na rafinerję nafty, aby deputowani trjesteńscy głosowali przeciw wnioskowi Suessa. Czy Smarzewski złożył takie lub podobne oświadczenie, czy też nie, nie możemy wiedzieć i jest nam to zupełnie obojętnem. Faktem jest, że wskutek przyjęcia rezolucyj do taryfy cłowej na korzyść rafineryj nafty, udawało się kilku przedsiębiorców w tej połowie monarchji do rządu z prośbą o udzielenie różnych korzyści, ale dotąd prośby ich nie zostały urzędownie załatwione.

Co się zaś tyczy koncesyj, udzielonych pewnej rafinerji nafty w Trjeście lub gdzieindziej, to, o ile wiemy, koncesja taka nie była udzieloną, a, jak to każdy deputowany wiedzieć powinien, najmniej udzieliłby jej mógł minister skarbu, gdyż udzielanie takich koncesyj nie jest rzeczą administracji finansowej. Z tego okazuje się jasno, jaką wartość mają wspomniono twierdzenia i jak łatwo pan wie „ostrzejszego tonu" skłaniają się do tego, aby nietylko rząd, ale także i swych kolegów z parlamentu oczerniać. (Dodać winniśmy, że te nasze pisma, które tak namiętnie rzucają się na Koło i na Rząd za odrzucenie wniosku Suessa, utrzymywały także, iż wiedzą z najpewniejszego źródła o wydaniu Ofenheimowi i spółce w Tryjeście koncesji na rafinerję nafty. Wyborne są te ich „najpewniejsze źródła", skoro się okazuje teraz, że taka koncesja wcale nie była wydaną. Przyp. red. *Przeglądu.*)

Belfast 14 lipca. Z okazji urządzonej przez oranżystów demonstracji odbyły się tu w ubiegłej nocy zaburzenia.

Oranżyści i ich przeciwnicy rzucali na siebie kamieniami, a walka trwała blisko godzinę. Dopiero policja przywróciła pokój. Równocześnie i w innych dzielnicach były podobne zaburzenia, przyczem dawały się nawet słyszeć wystrzały karabinowe. Kilka domów zostało prawie zupełnie zniszczonych. Wiele osób jest rannych. Wojsko obsadziło obecnie ulice.

Wiedeń 18 lipca. *Wiener Ztg.* donosi: —ierownik dyrekcji policji w Wiedniu, radzca dworu baron Krause, został mianowany jej prezydentem.

To samo pismo ogłasza ustawę o udzieleniu ezprocentowej zaliczki państwowej dla odbudowania Stryja, następnie ustawę o przedłużeniu asko-torowej kolei Mostar-Metkovich aż do ujścia Ramy i rozporządzenie ministra sprawiedliwości o ustanowieniu Sądu obwodowego w Sanoku.

Pol. Corr. donosi: Posiedz. ankiety wysadzonej dla obmyślenia reformy seminarjów nauczycielskich, zostały dziś zamknięte przemową ministra oświaty, który streścił rezultaty obrad i wypowiedział podziękowanie, jakoteż uznanie członkom ankiety za ich gorliwe współdziałanie około pracy nad obmyśleniem reformy w interesie wszystkich szkół ludowych. Ankieta zgodziła się prawie na wszystkie projekta ministerjum oświaty.

Belgrad 15. lipca. Komisja weryfikacyjna już się ukonstytuowała i rozpoczęła obrady. Spodziewają się, że uroczyste otwarcie Skupczyny nastąpi w niedzielę.

Londyn 15 lipca. Podczas rozruchów w Belfast zabito 2 żandarmów i 2 z tłumu, a 12 osób ciężko raniono. W Limericku były także rozruchy, a policja musiała użyć broni.

Tryjest 15 lipca. W ostatniej dobie zachorowały trzy osoby, a jedna umarła na cholerę.

Haaga 15 lipca. Król zagaił sesją jeneralnych rad departamentowych mową tronową, w której wyraził nadzieję, że przerwane skutkiem rozwiązania Izb prace będą podjęte na nowo. Mowa tronowa zaznacza następnie przyjazne stosunki z innemi mocarstwami i zadowolnienie z powodu, że pozwolono znowu odwiedzać wybrzeża niemieckie okrętom zaopatrzonym w belgijską flagę. Wreszcie mowa tronowa zapowiada projekta do ustaw, między innemi także rewizję konstytucji.

---

jeszcze nie widziały nic podobnie miłego. Przyjmywano ją, jak królewnę. Drzewa kasztanów pochylały się przed nią nisko ku ziemi i głaskały ją najdelikatniejszemi gałązkami, złociste janowce rozstępywały się dokoła niej w szpalery i ile tylko woni miały, rozlewały ją na przyjęcie kózki.

Słowem, cały ten świat gorski składał jej hołdy.

Możesz pojąć, Gringoire, jak się to musiało jej podobać. Ani liny, ani kołka! Nic już nie przeszkadzało jej, aby dowoli pasła się i skakała. A co za trawa! Powyżej rogów, mój kochany. Przytem soczysta, krucha, zmięszana z najprzedniejszemi ziołami. To zupełnie co innego, jak trawa na wygonie pana Seguin. A te kwiaty! Wielkie niebieskie dzwonki, szkarłatne naparstnice, całe morze wonnych, niezmiernie smakowitych kwiatów.

Odurzona, tarzała się biała kózka po nich, przewracała koziołki, wyciągała nogi ku niebu i staczała się po wyżynach na dół razem z liśćmi i owocami kasztanów. Czasami znowu dla odmiany w pędzie, przeciskała się przez gąszcz leśną uganiała przez jary i wzgórza. Bo nic nie odstraszało małej Blanquette. Jednym susem przeskakiwała wodospady; potem zwilżona drobnemi kroplami wody, które rozbite unosiły się w powietrzu, kładła się na kamieniach, i suszyła do słońca swą wełnę.

Raz zdarzyło się, że jedząc smaczną koniczynę, na szczycie pewnego urwiska, ujrzała daleko w dole chatkę i wygon pana Seguin. Widok ten pobudził kózkę do takiego śmiechu, że aż łzy stanęły jej w oczach.

— Cóż to za maleństwo ta zagroda, ten wygon! — zawołała. — Jak mogłam tam wytrzymać!

Biedne koźlę! Ponieważ wydrapała się tak wysoko, więc sądziła, że jest co najmniej tak wielka, jak świat cały.

Dość, że koza pana Seguin, wyprawiła sobie tego dnia dobrą hulankę. Około południa natrafiła na gromadkę gemz, które wypoczywały w cieniu drzew. Mała, bieluchna Blanquette wywołała między niemi niezwykłe zdumienie.

Zaraz przyznano jej najlepsze miejsce, a panowie kozły okazywali jej wiele prawdziwie rycerskiej uprzejmości. Jeden z nich, młody, czarnowłosy — ale nie wydaj mnie, Gringoire, z sekretu — miał szczególne szczęście spodobania się kózce. Oboje zakochani zniknęli na parę godzin w gąszczy leśnej, a jeśli chcesz wiedzieć co sobie tam mówili, to idź do gadatliwych źródeł, płynących w owym lasku, i zapytaj ich o to.

Nagle podniósł się lekki wietrzyk. Góry przybierały barwę fiołkową; nadszedł wieczór.

— Już?! — zawołała wysoce zdziwiona kózka. Doliny ginęły we mgle przed jej oczyma; z całego domku pana Seguin widać było jedynie dach z kominem, zionącym kłęby dymu. Zdala dolatywał tu brzęk dzwonków trzody z powrotem pędzonej do domu. Nadstawiła uszu... Serce jej przejęła dziwna tęsknota... Przelatujący sokół musnął ją skrzydłami. Zadrżała z trwogi.

Nagle ozwało się niedaleko przeraźliwe wycie.

— Hu, hu, hu!

Blanquecie przyszedł na myśl wilk. Lekkomyślna istota nie myślała o nim przez dzień cały.

Teraz zagrał z dołu róg pasterski. To poczciwy pan Seguin czynił ostatnią próbę celem uratowania swej kózki.

— Hu, hu, hu! — wył wilk.

— Powróć, powróć! — wołał róg.

Blanquette byłaby chętnie wróciła do domu, ale kiedy sobie przypomniała o linie i o ciernistym żywopłocie, uznała w duchu za rzecz niemożebną, żeby przywyknąć znowu do tak nieznośnego życia.

Róg zamilkł.

Co innego ozwało się teraz. Posłyszała szelest w leśnej gąszczy. Odwróciła się i ujrzała w głębi dwoje krótkich jakgdyby przykrojonych uszu i dwoje płonących oczu. Byłto wilk.

Potwór ten nieruchomo siedząc na tylnych łapach, już z góry cieszył się biesiadą z koziny. Nie spieszył się, bo wiedział, że ona mu nie ujdzie, że ją pożre. Kiedy Blanquette zwróciła ku niemu oczy, wilk zaśmiał się tylky złośliwie:

— Ha, ha! Koza pana Seguin!

I oblizał się grubym czerwonym językiem.

Teraz spostrzegła Blanquette, że jest zgubioną. W pierwszej chwili, przypomniawszy sobie historję starej Renaud, która po całonocnej walce rano przecież została zjedzoną — otóż przypomniawszy sobie to, pomyślała, że lepiej dać się zjeść od razu. Ale po chwili namyśliła się inaczej; z pochyloną głową, z rogami przygotowanemi do boju stanęła naprzeciw potwornego zwierza, dzielna, jak wszystkie poprzednie kozy pana Seguin.

Wilk zbliżył się i rozpoczęto taniec.

Hejże, to mi dzielna koza! Przynajmniej dziesięć razy zmusiła wilka do odwrotu, i tak go zmęczyła, że mu nie starczyło oddechu. W krótkich chwilach zawieszenia broni ugryzała jeszcze po parę ździebełek ulubionej trawy i żując je wracała na pozycję bojową. Tak przez całą noc walczyła. Od czasu do czasu spoglądała ku gwiazdom, które drżały na pogodnym błękicie niebios. Patrząc, pomyślała sobie:

— Gdybym mogła wytrwać tylko do świtu!

Gwiazdy gasły jedna po grugiej. Blanquette uderzała rogami coraz gwałtowniej, wilk coraz namiętniej zgrzytał zębami. Blady brzask zajaśniał na horyzoncie i słychać było pianie kogutów z niedalekich zagród.

— Nareszcie! — zawołało biedne stworzenie, wyczekujące z taką tęsknotą poranka, aby umrzeć.

I rozpostarła na ziołach pokrwawione swe członki.

A wtedy wilk przypadł i pożarł biedną kozę.

* * *

Bywaj mi zdrów, kochany Gringoire.

Historyjka, którą ci opowiedziałem, nie jest bynajmniej wymysłem. Jeżeli kiedy przybędziesz do Prowansji, to każdy gospodarz na żądanie opowie ci legendę „o kozie pana Seguin", która przez całą noc walczyła z wilkiem, a którą wilk mimo to zjadł nad ranem.

Czy słyszysz, Gringoire?

„...a którą mimo to wilk zjadł nad ranem." *)

Alfons Daudet.

*) *La cabro de moussu Seguin, que se battégué touto la niue emé lou loup, e piei lou matin lou loup la mangé.*

Londyn 16 lipca. Ajencja Reutera ogłasza że pogłoska o nocie Roseberryego i o wysłaniu 3 okrętów do Dardanellów jest całkiem fałszywą.

Do wieczora wybrano 631 posłów, w tej liczbie 307 konserwatystów, 73 opozycyjnych liberałów, 170 gladstonistów i 81 parnelistów.

Fiume 15 lipca. W ostatniej dobie zachorowało 6 osób a 3 umarły na cholerę.

Paryż 15 lipca. Swięto narodowe pomimo niepogody wypadło świetnie. Dotąd nie było żadnego wypadku.

Wczoraj doręczono ks. d' Aumale dekret wygnania. Książę dziś wyjeżdża do Anglji.

Przegląd wojska na Longschamps odbył się według programu. Grevyego otaczali oficerowie zagraniczni i cały świat dyplomatyczny. — Niezliczone tłumy asystowały tej rewji i niektóre oddziały wojska, zwłaszcza korpus, który wrócił z Tonkinu, witały z entuzjazmem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. lipca 1886.

Hotel Żorza. A. hr. Męciński z Dukli. T. Fedorowicz z Klebanówki. W. Karger z Berlina. J. C. Ciolacu z Rumunji. A. Retezar z Wiednia. Dr. K. Żywicki z Tarnopola.

Hotel Europejski: W. Truskolawski z Płonny. M. Zdziński z Krakowa. A. Kirkor z Krakowa. Dr. A. Briiand z Czerniowiec.

Hotel Francuski: A. br. Twickel z Skolego. M. Vukovics z Wiednia. A. Tyszkowski z Topławy. H. Tyszkowski z Hajworonki. J. Zdravil z Stanisławowa. M. Piotrowicz Hulewicz z Wołoczysk. J. Zalinka z Wiednia.

Hotel Angielski: E. Dobrzański z Milatyna. E. Różycki z Krakowa. K. Krokoszyński z Jaworowa, J. Janiga z Krakowa.

Hotel Warszawski: J. Zawadzki z Kniaziołuk. A. hr. Pruszyński z Wiednia. J. Pachmarski z Parchacza. I. Fried z Żydaczowa.

Hotel Langa: W. Rozborski z Rawy ruskiej. M. Lifschütz z Tarnowa. J. Piwniczka z Łopatyna. M. Löfler z Berna. Z. Bank z Wiednia.

Hotel Krakowski: L. Dąbrowski z Higinowa. L. Pogórski z Rosji. A. Witkowski z Kupczyniec.

Z zbożowych targów

15 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.25--8 35	7.——8.—	7.——7.85	7.75—8.40
Żyto	6.— —6.30	5.50--6.—	5.50—5 75	6.——6.50
Jęczmień	5.25—5.85	5.——5.65	5.— —5.50	5.70—6.50
Owies	6.10—6.40	6 50— .—	6.50— .—	6 75— .—
Groch	5.80 9.—	5 75 8 50	5.50 8.—	7.— 9 50
Wyka	— —	.— .—	.— .—	.— .—
Rzepak	8 50 9.—	.— .—	.— .—	.— .—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	—.—.—	—.— .—	—.—.—	—.—.—
Konic. biała.	—.—.	—.—.—	—.—.	—.—.—
Konic. szwed.	———	—.—.—	——	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 15 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądaja	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	187	—	190	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	25	228	75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	70	102	70
„ „ „ 4 „ „	95	50	96	75
„ „ „ 5 „ okres.	101	70	102	70
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	75	103	75
„ „ „ 5 „ „	99	65	100	65
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	80	102	80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	—	96	50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·29	10·39
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22—	1·24—
100 marek niemieckich	61.65	62.30

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 13 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	17 7	—	S	2	zachm.
Kraków	11 6	20	E	1	½ zachm.
Lwów	13 8	18	W	2	jasne
Tarnopol	13·8	20	—	0	jasne
Wiedeń	14·0	20	—	0	deszcz
Grac	16 3	22	W	1	jasne
Peszt	15 8	22	—	0	zachm.
Serajewo	9 0	17	N	2	½ zachm.
Tryjest	22·4	26	—	0	—
Pola	18 5	25	—	0	jasne
Kopenhaga	11.9	—	WSW	2	deszcz
Hamburg	13·4	—	WSW	4	zachm.
Berlin	16 6	—	WSW	1	deszcz
Monachjum	19 2	22	W	3	¼ zachm.
Zurich	16 8	24	—	0	¾ zachm
Genewa	18·0	—	SE	2	jasne
Paryż	16·5	27	—	0	zachm.
Biarritz	19 2	—	SSW	2	¼ zachm
Nicea	20 0	—	SSW	1	jasne
Turyn	—	—	—		—
Florencja	—	—	—		—
Rzym	18 4	26	NNE	1	jasne
Neapol	—	—	—		—
Palermo	23 0	31	—	0	jasne
Malta	23 9	28	NE	2	jasne
Sztokholm	15 6	—	S	2	zachm.
Petersburg	15·2	—	SW	1	jasne
Moskwa	14·7	—	—	0	zachm
Warszawa	15·2	—	—	0	¼ zachm.
Kiew	11·6	—	NNE	1	zachm.
Odessa	15·6	—	N	1	zachm.
Konstantynopol	20 0	27	N	5	burza
Gleichenberg	16 2	23	—	0	jasne
Abbazia	18·8	27	—	0	jasne
Riva	19 5	25	NNW	1	jasne
Lugano	19 0	—	—	0	¼ zachm

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

L. W. kr. 35.681.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1887., ewentualnie zaś po koniec roku 1889., przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyńcze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 26-tym sierpnia a 14-tym października b. r.

Wykaz stacji mytniczych wystawionych na licytację w roku 1886.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania złr. w. a.	Uwagi
1	I.	Rzeszów-Nadbrzezie	Niżański	Piorunka (Nowosiel.)	1.411	z domkiem
2				Jeżowe	1.516	z domkiem
3			Tarnobrzeski	Rozwadów	800	
						3.727 złr.
4	II.	Sanok-Rzeszów	Brzozowski	Dynów	2.580	z domkiem
5				Niewistka	560	
						3.140 złr.
6	III.	Rohatyn-Tarnopol	Brzeżański	Kurzany	1.169	z domkiem
7			Rohatyński	Kutce	1.700	z domkiem
						2.869 złr.
8	IV.	Tarnopol-Zbaraż	Tarnopolski	Szlachcińce	1.530	z domkiem
9			Zbarazki	Zbaraż	1.382	z domkiem
						2.912 złr.
10	V.	Strusów-Buczacz	Trembowelski	Strusów	1.711	z domkiem
11				Darachów	479	z domkiem
12				Dobropole	1.233	
						3.423 złr.
13	—	Tarnów-Szczucin	Tarnowski	Krzyż	2.043	z domkiem
						2.043 złr.
14	—	Lwów-Stojanów	Żółkiewski	Pieczychwosty	1.500	z domkiem
						1.500 złr.
15	—	Krasne-Busk	Kamionecki	Busk	850	z domkiem
						850 złr.
16	—	Żółkiew-Mosty-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	3 100	
						3.100 złr.
17	—	Tyśmienica-Kołomyja	Kołomyjski	Puchary	500	z domkiem
						500 złr.
18	—	Sielec-Zaleszczyki	Horodeński	Niezwiska	1.178	z domkiem
						1.178 złr.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 26-go sierpnia b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte.

Do ofert tych dołączyć należy wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Każda oferta ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę tych stacji, o których dzierżawę się ubiega.

Otwarcie ofert zbiorowych nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnyah z właściwych powiatów, porównanie zaś tychże odbędzie się w obec komisji przez Wydział krajowy wyznaczonej.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Departamencie IV-tym Wydziału krajowego, lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.
We Lwowie dnia 8. lipca 1886.

1106 1—3

Grott.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.